WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIEJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia $\frac{3}{15}$ Maja **№ 37.** Rok 1859.

Korrespondencya z Londynu.

Dla podróżującego za granicą w celu nabycia wiadomości agronomicznych i obejrzenia celniejszych gospodarstw rolnych, nie małéj wagi jest rzeczą, zwiedzanie gospodarstw angielskich, jako pod względem swéj doskonałości uznanych za najcelniejsze, o których tyle już dziś pisano i mówiono i tak w świecie okrzyczano, że nie widzieć, że tak powiem, tego Eldorado, byłoby dla każdego w celu agronomicznym podróżującego nie do przebaczenia.

Pod wpływem takiego wyobrażenia puściłem się na wycieczkę agronomiczną do Anglii, z mocném postanowieniem, nie tyle zaspokojenia własnéj ciekawości i wzbogacenia umysłu w przedmiotach tyczących się gospodarstwa sielskiego, ile, mówiąc między nami, łaskawi czytelnicy, w zamiarze zwracania bacznéj uwagi na to, czyby się ztamtąd czegokolwiek bądź, nie dało pochwycić, przenieść i zastosować do naszego krajowego rolnictwa, oraz zbadać, w czém głównie różni się systemat gospodarstw angielskich od gospodarstw kraju naszego.

Otóż krótkie sprawozdanie, z tego co widziałem, przedstawiam pod światłą uwagę ziomków moich, w tém przekonaniu, że jeżeli z niego nie da się osiągnąć pożytek dla naszego rolnictwa, posłużyć ono przynajmniéj będzie mogło, dla zwiedzająch gospodarstwa zagraniczne, za wskazówkę, z jakiego stanowiska poglądać i podziwiać mają gospodarstwa angielskie.

Aby można uprawiać zboże, potrzeba nawozu, aby miéć nawóz potrzeba inwentarza, aby miéć inwentarz, potrzeba pastwisk i roślin pastewnych: otóż jest ów łańcuch bez końca, stanowiący podstawę każdego w ogóle rolnictwa. Od większego lub mniejszego stosunku pomiędzy ogniwami łańcuch ten wiążącemi, zależy rodzaj kultury, bogactwo kraju, oraz jego zewnętrzna postać.

Zaraz na samym wstępie do Anglii, uderza oczy podróżującego massa pastwisk, trawą tak silnéj zieloności i świeżości porośniętych, jakiéj się na naszym stałym lądzie napotkać nie zdarza.

Na pastwiskach tych, w niewielkie kwadratowe tafle, żywopłotem podzielonych, pasą się owce, bydło i konie. Z pomiędzy tych pastwisk wyjrzy tu i owdzie łan zasiany zbożem, lub kawał szaréj roli i znowu pastwiska, nadające przebieganéj okolicy malowniczy widok, niepodobny ani do naszych łanów żyta i pszenicy, ani do niemieckich regularnie pod liniję wysadzonych rzędów kartofli. Widok ten ma coś w sobie tak odrębnego, tak charakterystycznego, jak jest odrębna fizyonomia miast angielskich, jak ich prawa, zwyczaje i obyczaje.

Anglicy, z wrodzonym instynktem i cechującą ich praktycznością, potrafili zręcznie zastosować wszelkie odcienia gospodarstwa wiejskiego do swego szczególnego klimatu, którego ustawiczna mgła i deszcze przeszły już w przysłowie, i którego nadzwyczajna wilgoć mało sprzyja uprawie pszenicy, stanowiącéj ważny przedmiot każdéj kultury. Mało roślin dojrzewa pod tém niebem bez ciepła; jest ono tylko przyjazne dla traw i roślin okopowych. Dżdżyste lata, długie jesienie i łagodne zimy, utrzymują pod wpływem prawie jednostajnéj temperatury, ciągłą i żywą zieloność; ale na tém też ogranicza się działanie tego klimatu; nie można od niego wymagać nic tego, w czém słońce udział brać musi. Dla tego też w saméj Anglii, nie licząc Szkocyi i Irlandyi, $^2/_3$ gruntów przeznaczone jest na żywienie zwierząt a $^1/_3$ na uprawę zbożową.

Zdumiewać się prawdziwie przychodzi nad tą massą inwentarza, jaki żywi Anglia, i jak za pomocą tego sposobu, pomimo nieprzyjaznego do uprawy roślin kłosowych klimatu, doszła do tego, aby miéć tak piękną pszenicę. Ten system gospodarowania, zasadzający się na hodowli inwentarza, gdzie głównie chodzi o to, aby na danéj przestrzeni ziemi można go było utrzymać jak najwięcéj, stanowi właśnie najwybitniejszą cechę gospodarstw angielskich i najgłówniejszą ich różnicę od gospodarstw kraju naszego.

U nas inwentarz żywy uważa się jako rzecz niezbędna do produkcyi nawozu i do uprawy roli; w Anglii zaś głównie jako machiny, służące do produkcyi jak najwięcéj mięsa; u nas chodzi o to, aby przy jak najmniejszym inwentarzu miéć jak najwięcéj nawozu i obrobić jak najwięcéj roli; w Anglii przeciwnie, wielkość inwenterza i jego produkcya pierwsze zajmuje miejsce, a uprawa roli drugie.

System ten wszakże nie zbyt dawno w Anglii został upowszechnionym: nie ma jeszcze lat 100, jak rolnictwo tameczne całe swe usiłowania zwracało do uprawy jak najwięcej zboża, mniéj dbając o hodowlę inwentarza. Rok 1780 dopiero uważany być może za początek pierwszéj w tym względzie zmiany, która, jak każda nowość, powoli się rozwijając, do roku 1846, zupełnie swe upowszechnienie i stopień, na jakim dziś się znajduje, otrzymała.

W wspomnionym 1780 roku zjawia się Bakewell, któremu dziś Anglia stawia pomniki, za pozostawienie jéj, skutkiem trafnego pomysłu, nieobliczonych bogactw, a który pierwszy padł na tę myśl, że gdy wówczas potrzeba było 5ciu lat, aby owca przebiegłszy wszystkie fazy rozwoju, doszła do kompletnego wykształcenia i stała się najwłaściwszą do utuczenia, to utworzywszy rassę, któraby po dwóch latach była do tego zdatną, podwoiłaby się przez to samo liczba owiec, a z nią pomnożyłby się dochód. Nad tą myślą pracując, doszedł do utworzenia dziś tyle sławnéj i nieporównanéj w swym rodzaju rassy owiec, Dishley zwanéj, od nazwiska folwarku jaki posiada.

Szczupłość kolumn tego pisma nie dozwala mi wdawać się w szczegółowy opis téj rassy, oraz metody, jakiéj się w tym względzie trzymał Bakewell; dość powiedzieć, że owca Dishley, po $1^1/_2$ roku swego życia, daje do 140 funtów pl. wagi mięsa netto.

Rassa ta, utworzona przez Bakewella, stanowi najwyższy typ doskonałości, pod względem szybkiéj produkcyi mięsa na gruntach nizkich. Oprócz niéj, jest jeszcze dwie, to jest South-Downs, dla okolic pagórkowatych i rassa Cheviot, dla okolic górzystych.

Bakewell nie poprzestał na owcach, ale wziął się i do bydła, i choć mniéj był w tym razie szczęśliwym, pierwszy jednak podał zasady, za pomocą których jego następcy doszli do zaprowadzenia rass, dostarczających w krótkim przeciągu czasu swego życia nadzwyczaj wiele mięsa; na czele tych rass stoi rassa krótkoroga, Durham.

Widziałem u Pana Jons-Webb, w jego pięknéj posiadłości Babraham, około m. Cambridge, woły z rassy Durham, zakupione przez rzeźników londyńskich, z których każdy, po 3ch latach skończonych życia, do 2700 funtów polskich wagi dochodził. Zaiste, pewnym rodzajem obawy przejmowały te massy mięsa, dźwigane na cienkich i niskich nogach, które zdawały się uginać pod tym ciężarem. Pan Jons-Webb uważany jest obecnie w Anglii, za posiadającego najlepsze stada bydła i owiec. Samo najęcie tryków, do pokrywania macior, przynosi mu do 30,000 złp. dochodu rocznie.

Wszędzie, gdziekolwiek mi się zdarzyło zwiedzać folwarki angielskie, znalazłem ten sam system: jak najwięcéj pastwisk i jak najwięcéj inwentarza. Pastwiska te sprawiają, że zwiedzając taki folwark, zdaje się jakby się ciągle było w parku.

Obsiane włoskim rajgrasem, (lolium italicum) są rzeczywiście rzeczą godną zastanowienia. Rajgras włoski, ze względu na szybkość swéj wegetacyi, jest rośliną szczególną. Nie trwa on dłużéj nad dwa lata, ale postępując z nim należycie, może być rocznie 5 do 6 razy koszonym. Siano z niego jest twarde, ale za to na zieloną paszę wyborny, a jeżeli to, co mi o nim mówiono, jest prawda, ma on być nawet lepszym od lucerny. Pomimo swéj nazwy i pochodzenia, udaje się bardzo dobrze w krajach najchłodniejszych, a użycie jego coraz bardziéj upowszechnia się w Anglii i Szkocyi.

Sposób, w jaki się nawóz dostaje na owe nieprzeliczone pastwiska w Anglii, stanowi najoryginalniejszy i najciekawszy w swym rodzaju system. Ktokolwiek będąc w Anglii, zwiedzał folwark, tyle z postępowego swego gospodarstwa wsławiony, Triptre-Hall, własnością Pana Mechi będący, ten mógł się temu z bliska w szczegółach przypatrzéć. System ten, wynaleziony i w praktykę wprowadzony przez P. Huxtable, opiera się na tém, że w oborach i chlewach, zamiast podłogi, ułożone są łaty z drzewa, w małéj od siebie odległości, a pod niemi znajdują się zbiorniki, do których wpadają exkrementa zwierząt, zkąd urządzonemi na ten cel rurami odpływają do głównego rezerwoaru, miejsce gnojowiska zastępującego, gdzie się mieszają z wodą i innemi użyzniającemi substancyami.

Od tego głównego rezerwoaru, rozprowadzone są rury, idące pod ziemią w różnych kierunkach po całéj rozległości gruntów.

Co 400 lub 500 łokci wystają z owych rur rozprowadzonych, rury pionowo wzniesione nad powierzchnię gruntu, opatrzone u wierzchu pokrywą. Chcąc naprzykład pognoić pole lub pastwisko, zdejmuje się pokrywę jednéj z tych rur pionowych i wszrubowywa się w nią kiszkę gutaperkową. Pompa wprawiona w ruch za pomocą machiny parowéj, prowadzi z rezerwoaru głównego nawóz płynny do rury i kiszki gutaperkowéj, którą robotnik trzymając w rękach zlewa w około siebie grunt do pognojenia przeznaczony. Jeden człowiek, i dziecko dodane mu do pomocy, są w stanie pognoić tym sposobem dziennie około 4ch morgów m. p.

Pastwiska w Anglii, stosownie do okoliczności, od 6ciu do 12tu takich pognojów na rok otrzymują. Rury rozprowadzające nawóz, są albo gliniane, albo z żelaza lanego; pierwsze na mordze 200-prętowéj m. p., licząc według cen angielskich, kosztują 12½ rubli sr., drugie 25 rs., nie licząc kosztu urządzenia rezerwoaru, pompy i innych rekwizytów; o machinie parowéj się nie mówi, gdyż ta jest rzeczą sine qua non w każdym dobrze urządzonym folwarku angielskim.

Ale nie skończyłbym, gdybym chciał wdawać się w opis wszystkich szczegółów, które swą praktycznością w podziwienie wprowadzają, a które oglądając, chciałoby się wszystkie zabrać i przenieść do nas. Lecz czyliby takowe w kraju naszym przydać się mogły i czyli byłoby obecnie właściwém do nas je sprowadzać, jest to kwestya, nad którą się nieco zastanowić wypada.

Powiedziałem wyżéj, iż gospodarstwa angielskie zasadzają się głównie na jak największéj produkcyi mięsa, i urządzone też są w sposób najbardziéj temu celowi odpowiedni. Staranna uprawa roślin pastewnych, znaczna ilość łąk i pastwisk sztucznych, stanowi najgłówniejszą różnicę od naszych gospodarstw, w których jak wiadomo, główną podstawą jest uprawa zboża.

A czyliby też nie można, zapyta kto, zabrawszy po parze z tych błogosławionych rass Dishley, South-Downs, Durham etc. przenieść je do nas, rozmnożyć i upowszechnić, a tym sposobem zwrócić się także więcéj do produkcyi mięsa, a mniéj do produkcyi zboża? Na to zapytanie odpowiedź jest krótka: aby produkować mięso, potrzeba mieć na niego odbyt, to jest potrzeba mieć takich, którzy go potrzebują i żądają.

Bakewell, tworząc owe rassy, przeznaczone do szybkiéj produkcyi mięsa, niby nic zdołał zrobić dla podniesienia rolnictwa i zbogacenia kraju swego, przeszedłby zapomniany, gdyby mu nie byli przyszli w pomoc Watt, udoskonalający machiny parowe, i Arkwright, przędzalne. Wtedy to rozbudzony przemysł zaczął się olbrzymim rozwijać krokiem, ludność szybko wzrasta i gromadzi się do powstających przędzalni lnu i bawełny; ożywiony handel i ułatwione w najwyższym stopniu kommunikacye, dopełniają reszty; zarobek robotnika podnosi się, a w miarę tego, wzrastają i jego potrzeby, i jeżeli wprzódy poprzestawał na kawałku mięsa raz w tydzień, dziś chce go mieć co dzień; jeżeli wtedy dalekim był od zwracania uwagi na jakość, to teraz chce mieć i jest w stanie zapłacić za mięso dobre; jeżeli kontentował się czarnym chlebem żytnim, to zasmakowawszy raz chleba pszennego, nie chce już mieć na swym stole innego.

I ten to najbogatszy w świecie handel i potężny przemysł jaki posiada Anglia, są ową tajemnicą szybkiego rozwoju i udoskonalenia się ich gospodarstwa rolnego. Środki kommunikacyj ułatwiające pozbycie się produktów, gromadzą tam w ręku rolnika kapitał, który bez obawy może użyć na ciągłe amelioracye i wzrost swego gospodarstwa, będąc pewnym, iż mu się nakład prędko powróci, przy wzrastających ciągle potrzebach i żądaniu jego produktów. Handel tylko bowiem i przemysł dostarczyć mogą rolnictwu dwóch najpotężniejszych czynników produkcyi, to jest odbytu na produkta rolnicze, a ztąd kapitału. Ten to właśnie odbyt produktów rolniczych i kapitał, są fundamentalną podstawą rolnictwa angielskiego. Gospodarz tamtejszy, starający się dziś głównie o to, aby jak najwięcéj produkować mięsa, nie robi to dla tego, iż inwentarz jego przez nawóz przyczynia się do użyznienia gruntów, ale dla téj najważniejszéj przyczyny, że mięso jest produktem nader żądanym i w całéj Anglii najłatwiejszym do zbycia. Mniéj dbając o produkcyę zboża, które mu zewsząd dowożą, gospodarz angielski zwraca całą swą czynność na to, aby posiadany przez niego grunt usposobić do utrzymania jak największéj ilości inwentarza, a ztąd do produkowania jak najwięcéj mięsa.

W roku 1770, mięsa w Anglii sprzedawano funt w przecięciu po groszy 15; dziś zaś, po tém wszystkiém co zrobiono w celu zwiększenia jego produkcyi, funt angielski mięsa sprzedaje się po 1 złotemu, to jest dwa razy tak drogo—najlepszy dowód, jak silnym czynnikiem w rolnictwie jest łatwość pozbycia się produktów.

Nie dla nas są zatém owe rassy angielskie owiec i wołów, nie dla nas system ich gospodarstwa; długo musiemy czekać za nim przemysł i handel, poczyniwszy dostateczne postępy, dostarczą naszéj klassie roboczéj sposobów spotykania się częściéj niż dotąd z mięsem. W żadnym z krajów mięso nie jest tak tanie jak u nas, a jednak nigdzie tak mało go się nie produkuje jak u nas, nigdzie też wprawdzie nie jedzą go tak mało jak w naszym kraju.

Myliłby się więc ten, ktoby sądził powierzchownie, iż rolnictwo angielskie jedynie skutkiem wielości inwentarza żywego prosperuje; myliłby się jeszcze bardziéj, gdyby owe rassy angielskie owiec i bydła chciał do nas sprowadzać i system ich gospodarowania naśladować; rolnictwo tameczne bowiem opiera się na owych potężnych siłach, których dotąd brak ogromny czuć się u nas daje, a temi są: kapitał, odbyt na produkta i łatwość kommunikacyi. Według tego zatém rozwinęło się ono tam w sposób sobie najwłaściwszy i najodpowiedniejszy, a wszystkie tamtejsze rassy bydła i owiec, wszystkie tam widziane machiny i narzędzia, są wynikiem miejscowéj potrzeby i odpowiadają jedynie swemu przeznaczeniu.

Bezmyślne zatém sprowadzanie onych na użytek naszego rolnictwa na nicby się nie przydało; pozostałyby one u nas jako osobliwość, z początku budząca ciekawość, a późniéj zniechęcenie.

Wszakże z tego krótkiego opisu systemu gospodarstw angielskich nie należy bynajmniéj wnioskować, że tam dla krajowców naszych, zwiedzających gospodarstwa w celu agronomicznym, nie masz się czego nauczyć, i owszem: obszerne tam jest bardzo pole do nauki; uczmy się jak i z tém w co nas hojnie, a może hojniéj jak Anglię, Opatrzność obdarzyła, postąpić, jak nasze rolnictwo rozwinąć i wydoskonalić; uczmy się od Niemców porządku i administracyi, a od Anglików zręcznego zastosowania przemysłu do rolnictwa. Nasze rolnictwo musi mieć także swój właściwy system, zastosowany do ogólnych potrzeb kraju, którego bezkarnie zmieniać nie będzie można; i my, przy dobrych chęciach i wytrwałości, będziemy mieli z czasem nasze własne narzędzia rolnicze, nasze rassy bydła i koni; podjęte w tém prace i usiłowania nie dawno zawiązanego Towarzystwa Rolniczego, czyliż nie są rękojmią dla ziemian błogiego polepszenia naszych gospodarstw rolnych?

Londyn, dnia 11 Kwietnia 1859 roku.

Józef *Świeszewski.*

Do Pana Drapacza polskiego — z powodu jego o niektórych wyszłych dziełach gospodarskich opinii, zamieszczonéj w Nr. 45 r. z. 1858 Gazety Rolniczéj.

Łaskawy Panie Drapacz.

Po przeczytaniu twéj opinii Panie, przyczepionéj do przeglądu polskiéj literatury rolniczéj, nasunęło mi się parę uwag, które ci tu po prostu bez żadnego omówienia z całą otwartością wypowiem.

Przystąpmy więcz do szczegółowego rozbioru twych sądów, Panie Dracacz. Wprzód jednak muszę zwrócić jeszcze twą uwagę na wielką niewłaściwość, aby jakie dzieło rolnicze lub przemysłowe, zawierające paręset lub więcéj stronnic, dało się w 4 lub 6 wierszach dostatecznie i słusznie ocenić.

Otóż Panie Drapacz piszesz: »*Poszukiwania do historyi rolnictwa krajowego*, przez Edmunda Stawiskiego, praca to olbrzymia znaczeniem swojém, pole nietknięte przez żadnego z pisarzy o rolnictwie, a dokonana rzetelnie; pisarz zapatrywał się na rzecz z wyższego stanowiska, stawiając pierwszy fundament do przyszłéj historyi rolnictwa polskiego, zbudował go gruntownie, bo każda jego myśl, każde jego słowo krytyki, oparł na zbadaniu źródeł i dzieło swe naznaczył wyższą dążnością, zapewniającą czytelnikowi istotny pożytek; daj Boże jak najwięcéj takich publikacyj.»

Każdy z tych, którzy poznali dzieło P. Stawiskiego, po przeczytaniu przytoczonéj tu recenzyi P. Drapacza, musi mi przyznać, że taka opinija pochodzić tylko może od człowieka, co nie czytał wcale dzieła tego, a jednakże sąd o niém poważa się drukować i publiczności narzucać. Poszukiwania do historyi rolnictwa krajowego są dziełem bez wątpienia dobrém, ależ znowu ani pierwszém w tym przedmiocie, bo już dawniéj Biblioteka Warszawska podawała i podaje nawet i dziś jeszcze wybornie opracowane artykuły w tym przedmiocie, zdaje mi się, że pióra Ks. Lubomirskiego. Zresztą, różni autorowie pisząc o kwestyi włościańskiéj, już nie raz dotykali tego przedmiotu, który więc nie jest już nowym, lecz tylko bardzo mało pracowników liczącym, bo tu potrzeba wielkiéj pracy i erudycyi, w ocenianiu i sprawdzaniu materyałów, gdyż w takim przedmiocie nie można się z lada czém wyrwać, mój Panie Drapaczu. Panu Stawiskiemu w jego pracy zarzucić można, że zawiera mało faktów i te jeszcze z niewielu źródeł czerpie, co nie idzie jednak na potępienie samego dzieła, bo wynika z nielicznych prac na têm polu poprzednio dokonanych, jak to wyżéj już nadmieniliśmy; dla tego nie można jednak w żaden sposób nazwać tych poszukiwań olbrzymią pracą.

Daléj, Pan Drapacz *Praktyczne budownictwo wiejskie*, Zabierzowskiego, wyszłe w 12 zeszytach, tak w niecałych 4 wierszach po dyktatorsku ocania: »Sumiennie nie możemy zalecać tego dzieła; w ogóle widziemy w niém tylko dobre chęci, ale nic więcéj; brak praktyczności, o któréj autor w tytule nadmienia, w ciągu dzieła nadto jest widoczny.»

Czemuż tak uczony mąż, za jakiego się Pan Drapacz przedstawia, zapomniał powiedzieć, gdzie to właśnie widzi i dla czego ten brak praktyczności w budownictwie P. Zabierzowskiego?

O roślinach pastewnych P. Albina Kohn, mamy takie zdanie Pana Drapacza: »Dzieło to z tytułu zainteresuje, po przejrzeniu urok znika, brak systematyczności widoczny.» Tu możemy oświadczyć recenzentowi, że tytuł dzieła P. Kohn, ani nas, ani nikogo nie zainteresuje, bo interesować może tylko książka o wcale nowym przedmiocie traktująca, kiedy o pastewnych roślinach już wiele u nas pisano—urok nie znika, bo samo dzieło jest dobre; zniknąć więc może tylko dla tego, kto je przegląda (tak jak Pan Drapacz) i nie znajduje spodziewanych dajmy na to obrazków. Książkę każdą uważnie czytać należy. Czy książka traktująca przedmiot tak mało poetyczny, jak uprawa roślin pastewnych, lub hodowla jakiego bydła, urok wzniecić może, nie chcemy się sprzeczać z Panem Drapaczem, gdyż widoczna, że nie wie co pisze.

O jakim to braku systematyczności mówi pan recenzent, nie wiemy, a zapewne i od niego samego nie dowiemy się o têm, bo gdyby go pojmował, toby wypowiedział czego żąda, z pewnością, i nieokrywałby się jakimś ciemnym ogólnikiem. Owszem, książkę Pana Kohna możemy zalecić wszystkim; jest dobrze napisana, razi w niéj tylko sam autor niekiedy swemi mniemaniami, że zrobił jakąś wielką rzecz, równą odkryciu Ameryki, kiedy powtarzamy, że na literackiém polu uprawy roślin pastewnych było już wielu zdolnych pracowników; mógł więc Pan Kohn dobrze czerpać w tych źródłach i rzeczywiście téż autor dobrze swą pracę uskutecznił.

Obecne kwestye gospodarcze i przemysłowe przez F. S. Dmochowskiego, tak zostały ocenione w niezmąconym sądzie P. Drapacza:

»Jest to zbiorek czasowych gospodarskich ramotek, którym trudno przyznać uznanie naukowéj pracy. Autor dobrze włada piórem, to prawda, niekiedy się zdaje przeczuwać znaczenie wielkich kwestyj rolniczych; lecz że gospodarstwo pojmuje jako rutynę; że nie ma specyalnego naukowego wykształcenia, ztąd błądzi w labiryncie domniemań i myśli poczute na rodzinnym zagonie, z naocznego na przedmiot zapatrywania się, przedstawia w formie raczéj smutnych trenów lamentującego rolnika, aniżeli w formie poważnéj, którą powinien był przyjąć z natury przedmiotu, pisząc jako rolnik-ekomista. Z tego punktu widzenia rzeczy wychodząc, dziełko P. Dmochowskiego uważamy za nic więcéj, jak tylko za spekulacyę księgarską.»

Na miłość Boga, Panie Drapacz, brzęczysz jak próżniaczy szerszeń, ale miodu zebrać nie potrafisz jako pracowita pszczółka. Co tu słów, a jaki brak treści! niech mi ktokolwiek powie, co znaczy takie wyrażenie Pana Drapacz: »jest to zbiorek czasowych ramotek gospodarskich, którym trudno przyznać uznanie naukowéj pracy.»?! Przecież każdy z rozsądnych czytelników powinien być wdzięczny takiemu pisarzowi, co wydobywa na jaw czasowe obecne kwestye, obznajmia z niemi publiczność, bada i przemyśla jakby je załatwić najwłaściwiéj i podaje w tym celu skuteczne rady. Jakiegoż więc panie Drapacz żądasz uznania naukowéj pracy? Co do nas, to wyznajemy z pokorą ducha, że nie możemy tego jakoś pojąć; ale być bardzo może, że i sam tego Panie nie pojmujesz, chociaż rzuciłeś to wyrażenie przed publiczność czytającą; przyznaj się więc do winy, jeżeli chcesz usprawiedliwić choć po części swe pretensye do Drapacza *polskiego*, bo przecie cechą naszego narodowego charakteru jest rzetelność i szczerość. Ztąd to i wyrosło znane przysłowie: »*mądry Polak* po szkodzie«—co znaczy, że skoro Polak popełni błąd jaki, to się przyzna zaraz, że nie tak był powinien postępować, zatém przypisze sobie winę kiedy ją popełnił, a nie komu drugiemu, chociażby przez przeciwne postąpienie mógł się oszczędzić—i ta to jest wielka cnota narodowa nasza, i ztąd to po każdym czynie nabieramy więcéj doświadczenia a ztąd mądrości.

Daléj, zarzucasz Panie Drapacz autorowi obecnych kwestyj gospodarskich, że nie ma specyalnego naukowego wykształcenia, to jest zapewne, że nie posiada chemii, mechaniki, nauk przyrodzonych i t. p.—Czy nie posiada rzeczywiście tych nauk Pan Dmochowski, nie wiem doprawdy, ale założyłbym się, że i ty Panie Drapacz nie wiesz, choć to piszesz, że ich nie zna z taką pewnością. Przypuśćmy że je posiada; przyznaj sam Panie Drapacz, jednakże czy były mu potrzebne w skreśleniu jego kwestyj, w których przecież nie traktuje ani o uprawie żadnych roślin, ani o narzędziach gospodarskich, ale zastanawia się gruntownie nad ciężkiém zadaniem dzisiejszego rolnika, jakiém jest właśnie prowadzenie gospodarstwa wiejskiego, przynoszącego tyle trudów, tyle kłopotów i wydatków, a dającego z każdym dniem co raz mniéj czystego dochodu. To też my rolnicy, co żyjemy z pracy naszéj na roli, którą zraszamy często krwawym potem naszym, wdzięczni jesteśmy Panu Dmochowskiemu, że te kwestye poruszył, a następnie zaradcze środki na te nasze dolegliwości wskazuje, a to w celu wyzwolenia nas z pod tych ciężkich plag, obecnie coraz dotkliwiéj trapiących. Musisz Panie Drapacz Warszawę zamieszkiwać, bo tak przynajmniéj z twéj ramoty można się domniemywać, skoro nie wiész, jak to teraz jest trudném gospodarstwo do prowadzenia i kiedy nawet nie przypuszczasz, że człowiek choćby nawet nie był specyalnie naukowo wykształcony, ale zastanawiający się nad widzianemi rzeczami, choćby nie posiadał znajomości chemii i uczonych kursów agronomii, skoro jednak kilka lat przebywa na wsi, i patrzy codziennie na obrot całego gospodarstwa, tak jak Pan Dmochowski (który kilkanaście lat gospodarzył w swojéj własnéj wiosce), że może spostrzedz doskonale ciężary i więzy obarczające gospodarza, i że może, zastanawiając się nad têm co zobaczył, przyjść do wniosków, jakby temu można najłatwiéj zapobiedz. Inna to rzecz, kochany Panie Drapacz, mieszkać wygodnie, spokoj-

nie w Warszawie i w towarzystwie dobrych znajomych, przy pełgającym w fantastyczne obłoki cygarowym dymie, rozprawiać o postępowém rolnictwie i otwierających się różnych kwestyach gospodarskich, które się tyle zna co język chiński naprzykład; ale proszę z nami na rolę, proszę choć z parę latek poprowadzić całe gospodarstwo, mianowicie téż własne; proszę zaradzić ze wszystkich stron odzywającym się potrzebom, a dopiero przekonalibyśmy się, że szermowanie piórem w Warszawie, nie znaczy to być gospodarzem jeszcze; dopiero to Panie Drapacz poznaliśmy, że z powodu najzupełniejszego braku doświadczenia w tych przedmiotach, o których tak łatwo rezonować ogólnikami, do niczegoby na roli nie przyszło się, bo tu już potrzebny jest czas, pieniądze, praca, rozsądek, doświadczenie połączone z naukowém gospodarskiém ukształceniem, ale to bez śladu nawet uprzedzenia i zarozumiałości, i to jeszcze te warunki, którem powyżéj wymienił, konieczne, aby się gospodarstwo dobrze wiodło, a zatém aby być dobrym gospodarzem, muszą być jeszcze połączone z widoczną łaską Bożą, przez którą rozumiem to po części, kiedy okoliczności rolnikowi sprzyjają, to jest kiedy nie ma chorób na ludzi i inwentarz żyjący, kiedy grad, woda i ogień nie nawiedza naszego mienia, kiedy pogody, deszcze, śniegi i mrozy następują we właściwéj porze i t. p.

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk 7 Maja 1859 r. Cały tydzień pogoda była piękna, z silnemi wchodniemi wiatrami w nocy; mróz do —2, 3° dochodzący, bardzo niekorzystnie wpłynął na stan zasiewów żyta, które na słabych gruntach zupełnie źle, a na średnich i mocnych nie szczególnie wyglądają. Co do stanu pszenicy i rzepaków, żadne dotąd nie zachodzą skargi.

Pod wpływem zawikłań politycznych, targi angielskie były w gorączce, a ceny nieregularnie podnosiły się. Na targu poniedziałkowym notowano podwyżki 4 szyl. We środę i w piątek popłoch ustąpił a odbyt po wysokich cenach był zwyczajny.

Targi francuzkie i belgijskie, idąc za popędem angielskich, gwałtownie poszły w górę.

Tenże sam stan handlu okazał się w Hollandyi i głównych morza Niemieckiego portach.

Na naszéj giełdzie była ochota do kupna, ale zupełne zachwianie kredytu, a przytém brak okrętów, odstręczały tak sprzedających jak i kupujących od zawierania tranzakcyj. Nikt śmiało w interesa nie wchodził, i owszem, każdy w pierwszych chwilach przestrachu, nowych zobowiązań unikał.

Partye pszenicy chełmińskiéj, celnéj piękności i wagi, znajdowały dobry odbyt; podrzędne ziarno dawało się także umieszczać, ale gatunki średnie, nawet piękne, nie zwracały uwagi. Stagnacyę tę najgłówniéj przypisujemy brakowi okrętów w naszym porcie, i nie wątpiemy, że gdy się znajdą okręta, interes na giełdzie się ożywi.

W ciągu tygodnia sprzedano pszenicy łasztów 590, żyta 220, jęczmienia 40, grochu 18.

płacono za łaszt wagi hol.				guld. prus.			korzec warszawski wagi polskiéj		zlp.	gr.	zlp.	gr.
Pszenicy	od 123	do	129	400	do	450	231	243	32	22	37	18
«	— 130	—	134	480	—	550	245	252	40	15	46	12
«	— 135	—	138	565	—	595	254	260	47	18	50	4
Żyta	—	—	130	303	—	330	—	245	27	14	29	29

Po 1 Maja na śpichrzach Gdańskich zostało pszenicy łasztów 9758, żyta 3632, jęczmienia 286, owsa 114, grochu 280, rzepaku 333, siemienia 86.

W ciągu Kwietnia z portu naszego wysłano pszenicy do Hollandyi 340, do Anglii 1209, do Bremen 33 łasztów; żyta do Norwegii łasztów 334, do Szczecina 98.

Sprzedano tylko 2 trafty okrąglaków $^{11}/_{12}$ cali po 85 kopa.

Toruń przebyło w ciągu tygodnia: Pszenicy łasztów 246, żyta 493, jęczmienia 7, grochu 40. Drzewa dębowego 1702 sztuk, sosnowego 13,177. Kuchów centnarów 589.

Woda z 2 stóp cali 10 podniosła się do stóp 2 cali 11.

Kursa zamian: Londyn 193. Hamburg 44$^1/_2$. Amsterdam 100$^1/_2$.

Alexander Makowski et Comp.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w śpichrzach znajduje się) żyta czetwierti 5527, pszenicy 2931, jęczmienia 1531, owsa 4223, grochu 199, gryki 293, kaszy jęczmiennéj 316, mąki żytniéj 806, mąki pszennéj 951, kartofli 1432, siana fur 734, słomy fur 335.

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi z upłynionego tygodnia,
to jest od dnia 8 do 14 Maja 1859 roku.

	rsr.	kop.	korzec			od rsr.	kop.	korzec	
Żyta czetwiert	5	4	3	7$^1/_2$	Kaszy jęcz. ord.	6	64$^1/_2$		
Pszenicy ditto	8	61	5	25	Słomy pud . . .	—	34		
Grochu polnego	6	64$^1/_2$	4	5	Siana pud . . .	—	53		
» cukrowego	9	10$^1/_2$	5	31	Drzewa sos. sąż.	8	—		
« fasoli . .	8	11$^1/_2$	4	95	Wół dobry . . .	59	45		
Gryki	3	81$^1/_2$	2	32	» średni . .	39	36		
Jęczmienia . . .	4	65$^1/_2$	2	84	» lichy . . .	28	99		
Owsa	3	93$^1/_2$	2	42	Ciele	3	11		
Mąki pszennéj					Baran	—	—		
przedniéj pud	2	12$^1/_2$			Wieprz dobry	19	94		
Mąki ordynar.	1	5			» średni	15	—		
żyniéj pytlow.	—	67$^1/_2$			« lichy .	8	46		
żytniéj razowéj	—	—			Masła pud . . .	6	80		
gryczanéj pud	—	56			Słoniny « . . .	4	60		
Kaszy jaglanéj					Kartofli czetw.	2	21$^1/_2$	1	35
czetwiert	9	35			Okowity wiadro				
« grycz. zw.	7	62$^1/_2$			bez podatku .	1	57$^3/_4$		
« drobnéj	14	51			Garniec . . .	—	51		
« jęcz. perł.	15	$^1/_2$							

Wprowadzono z Cesarstwa bydła rassy stepowéj sztuk 398, z opasów w Królestwie sztuk 50, z Królestwa bydła rassy krajowéj sztuk 219, z pozostałego remanentu zeszłego tygodnia sztuk —, w ogóle sztuk 667; wieprzy 928, cieląt 1043; z tych zakupiono na miejscową konsumcyę: wołów sztuk 546, wieprzy 700, cielęta wszystkie; na liwerunek wołów sztuk 21; z bydła stepowego wyprowadzono do Powązek sztuk —, do Piotrkowa —, do Nowogeorgiewska sztuk 19; do różnych miejsc Królestwa z bydła rassy swojskiéj wyprowadzono sztuk 67, na chów do Warszawy i Pragi sztuk 14; pozostało remanentem wołów sztuk —.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.
Dnia 13 Maja 1859 roku.

P A P I E R Y	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka nowa 5%	—	93
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	97	—
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	97$^1/_2$
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	72$^1/_2$
» Listy Zastawne nowe	80	79$^3/_4$
» Obligacye 500-złotowe	—	—
Certyfikaty B. P. na Oblig. Cząst. lit. A. 300 złp. .	—	80
» B. 200 » . .	22	—

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować.—W Warszawie dnia 3 (15) Maja 1859 roku. — Cenzor, A. Funkenstein.